

Granice możliwości - rozmowa z Michałem Worochem

Miasto
Kultura

10.12.2022 g. 12:30



Pokonuje trudy każdego dnia, bo choruje na rdzeniowy zanik mięśni, ale jak sam mówi, lubi sięgać daleko. Michał Worocho - podróżnik, fotograf, który inspirowuje i motywuje do sięgania po swoje - opowie nam o ostatniej

podróży w Himalaje, gdzie udał się na „dach świata”, zamieniając wózek na specjalnie skonstruowany łożnik terenowy.



- Po podróży na wózku przez obie Ameryki z kompanem Maciejem Kamińskim, wydawać by się mogło, że nic bardziej ekstremalnego zrobić się już nie da, po czym udajesz się w podróż w Himalaje. Skąd wziął się ten pomysł?

- Himalaje zawsze mi się marzyły, ale nigdy nie sądziłem, że można ich dotknąć. W pewnym momencie jeżdżąc na różne festiwale podróżnicze po Polsce, poznałem Andrzeja Bargiela. Spotykając go na jednym z takich wydarzeń, usłyszałem od niego: Przyjedź na moje urodziny. Moja odpowiedź brzmiała: Andrzej, my się nie znamy, po co ja mam przyjeżdżać na Twoje urodziny? Andrzej bardzo nalegał mówiąc, że:

Musisz przyjechać, żeby poznać osobę, którą masz poznać. Nagle zjawiam się na Kalatówkach w schronisku, na super urodzinach Andrzeja. Siedzę sobie przy stole i siedzi tam mój dobry znajomy Bartosz Mrozek, którego poznałem w momencie, kiedy poznałem także Macieja – tego od obu Ameryk (poznałem ich w szpitalu prof. Talara w Bydgoszczy – na oddziale rehabilitacji). Bartosz miał mi do przekazania dwie ważne rzeczy. Po pierwsze poinformował mnie o projekcie „Oni uczą” organizowanym dla osób z niepełnosprawnościami ruchowymi przez Fundację Reaxum dla paraolimpijczyków – mimo że ja paraolimpijczykiem nie jestem. A po drugie poinformował mnie, że zrobił łaziki, które nazwał pojazdami tatrzańskimi i mówi do mnie: „Weźmy Maćka i zrobmy coś szalonego”. I wtedy powiedziałem mu, że jeśli mamy coś szalonego zrobić w górach – to skoro powietrze przesiąknięte jest Himalajami – to jedźmy w nie.

- Przyszedł pomysł i co dalej zrobicieś, żeby móc to marzenie zrealizować?

- Od impulsu do realizacji przygotowaliśmy się z Bartkiem 951 dni. Rozrysowaliśmy sobie plan na kartce i zastanawialiśmy się – co robić? Początek był taki, że byliśmy na etapie zero. Okazało się bowiem, że łaziki Bartka, które testowaliśmy w polskich górach były za słabe i potrzebowaliśmy wymyślić mocniejszą konstrukcję pojazdu. Kolejnymi etapami było zadbanie o transport, finanse, logistykę i odpowiedzenie sobie na pytanie, czy jesteśmy w stanie podołać fizycznie tej ekspedycji. Moja dobra znajoma Magdalena Jończyk, która oprowadza ludzi po Himalajach, zrobiła dla nas nieprawdopodobny prezent. Przesłała naszą trasę w dwie strony – kładąc linijkę na ziemi i mierząc dla nas Himalaje. To też nam dało taki obraz, że dokładnie wiedzieliśmy, gdzie chcemy jechać. Potem obraliśmy dokładną trasę, bo Magda przywiozła nam z niej zdjęcia.

- Duża wysokość, rozrzedzone powietrze, ośnieżone trasy i objawy choroby wysokościowej. Jak poradziłeś sobie z tymi ograniczeniami?

- Ja wiedziałem, że na wysokości 5000 m n.p.m. jestem w stanie funkcjonować, bo byłem na tej wysokości w poprzedniej wyprawie, a tutaj było 5416 metrów do zdobycia. Niestety nie udało nam się zdobyć tej wysokości, ponieważ spadł śnieg i na poziomie 4000 m n.p.m. zakończyłem ekspedycję. Dokładnie rok temu, właśnie o tej porze byliśmy w Himalajach. Wybraliśmy porę roku, w której miało być sucho i zimno – ale bez deszczu i bez śniegu. A było mokro i śnieżnie, bo przesunęła się pora

monsunowa, dłużej padał deszcz i szybciej spadł śnieg.

- I co wtedy postanowiłeś, gdy nie dało się dalej kontynuować wyprawy?

- Tak naprawdę dojechaliśmy na maksa dokąd się dało. I w pewnym momencie ściana śniegu nie pozwala Ci poruszać tym łożyskiem, bo on się po prostu zatrzymał. Wcześniej dawał radę przepychać śnieg, aż w pewnym momencie stanął przed śnieżną ścianą i z tym już nic więcej nie dało się zrobić. Doszedłem do ściany. Stąd też tytuł mojej prezentacji na Opolskim Festiwalu Podróżników, który brzmi „Granica śniegu, granica możliwości”.

- To bardzo symboliczny tytuł...

- Tak. Ten tytuł oddaje tę symboliczną ścianę - nie tylko w postaci śniegu, ale mam tu też na myśli wszystkie te rzeczy po drodze, które wydają się podczas wyprawy nie do rozwiązania. To, że my przewieźliśmy w dzisiejszych czasach do Nepalu baterie do łożysków - to było ekstremalnie trudne. Z pomocą przyszedł przyjaciel z Dehli, którego poznałem podczas podróży po Amerykach. Wsiadł w samochód pokonując odległość 1000 kilometrów ze stolicy Indii do nas i przyjechał, żeby je nam dostarczyć. Było bardzo wiele problemów po drodze, między innymi z urzędem celnym, ale pewnych granic przesunąć się już dalej nie dało.

- Czy w czasie podróży miałeś czas, żeby poczuć tę ogromną przestrzeń i wolność?

- Ja nie miałem na to czasu. Od momentu, kiedy podjąłem decyzję, że jadę w góry wysokie do powrotu, było tak intensywnie, że nie miałem tam czasu odpoczywać. Było tam cały czas coś do zrobienia i znajdowały się nowe tematy, w których były decyzje do podjęcia. Traktowałem to wszystko jako cel i zadanie do wykonania.

- Co byś powiedział ludziom, którzy boją się sięgać po swoje marzenia - nawet te niewielkie.

- Te małe są najważniejsze! Czasami opowiadam na prezentacjach o moich wyprawach w Himalaje i po Amerykach - siedząc na wózku i to są duże rzeczy dla widzów. Tak naprawdę one wynikają z tego, że kiedyś zrealizowałem małe cele. Przeszedłem długą drogę. Himalaje to osobna rzecz. Ale potrzebowałem trudnego marzenia - mam tu na myśli Ameryki, bo moją ścieżkę wypełniał trud do pogodzenia

się z różnymi rzeczami, m.in. też z wózkiem. Potrzebowałem takiego upodlenia podczas tej podróży, żeby dotknąć dna. Przesuwam stale tę swoją granicę i to jest droga. Realizacja marzeń i takie małe sukcesy, które potem stają się większymi, pozwalają mi łatwiej żyć.

- Czy chciałbyś coś jeszcze przekazać opolanom?

- Tak, ostatnio zdobyłem się na wyznaczenie mojej prawdziwej historii - nigdy wcześniej nie podjąłem się takiej próby, na spotkaniu z rodzicami dzieciaków, które chorują na to, co ja. Była to bardzo szczerą rozmowa, w której opowiedziałem, jak kiedyś było źle, a jak jest teraz. I jak bardzo kiedyś nie chciałem być na tym świecie i jak psułem relacje z bliskimi. Na koniec przyszła mi myśl, że najważniejsza jest rodzina i przyjaciele. I żeby takimi małymi krokami przesuwać się w swoich dążeniach do realizacji marzeń czy planów.



Rozmawiała Katarzyna Herwy

Zdjęcia Michał Woroch

Więcej informacji o wyprawach na stronie: www.michalworoch.com.

Dane kontaktowe

Wydział Promocji

ul. Szpitalna 3b-5-7

45-010 Opole

bp [at] um.opole.pl

www.opole.pl

Lokalizacja

Tagi

Michał Woroch

wywiad

Opole i kropka